

240

POŚLANIEC

Serca Pana Jezusa

dla narodu polskiego.

Dodatek miesięczny

do „Więńca” i „Pszechółki”

pod redakcyą;

X. Stanisława Stojalskiego.

Styczeń 1876.





1203

Treść.

- | | |
|----------------------------------|---|
| 1. Czem Bóg ratuje narody. | 6. Żywot X. Kardynała Ledóchowskiego. |
| 2. O stowarzyszeniach. | 7. Opowiadania niedzielne I. O królu
polskim Mieczysławie. |
| 3. Apostolstwo Serca Jezusowego. | 8. Męczennicy Syberyi. |
| 4. Przy Sercu Jezusa (wiersz). | 9. O misyi bułgarskiej. |
| 5. O potrzebie jedności. | 10. List wygnańca. |

Z drukarni Karola Budweisera.

Nakładem Redakcyi.

 Kto nie życzy sobie prenumerować, raczy
ten Numer odesłać Redakcyi. 



687
11

JAGIELLOŃSKA



Czem Bóg ratuje narody.

Szczęście prawdziwe narodu nie polega ani na jego wielkości i sławie, ani na wielkich bogactwach, ani nawet na wysokiej mądrości i nauce, ale na prawdziwej enocie, i sumiennem ucześciem życia. Były bowiem narody na ziemi, które jak n. p. naród rzymski słynęły z męstwa, sławy i dostatków, były narody, które jak naród grecki celowały mądrością i sztuką, a jednak upadły, i blask i wielkość swoją straciły, bo cnoty i sumienności nie umiały wśród siebie zachować.

Kiedy tak przed przyjściem Pana Jezusa wszystkie, nawet najpotężniejsze narody dla braku poznania prawdy i cnoty, naahyliły się ku upadkowi, Bóg dobrotliwy postanowił ratować ludzkość posyłając jej Syna swego, który wskazał drogę prawdziwej cnoty: — a tak światło i łaska Boża stała się początkiem nowego i lepszego życia dla wszystkich narodów, które ten dar Boży przyjęły.

Później, kiedy po przyjęciu chrześcijaństwa narody w miarę sprzeniewierzenia się nance i zasadom wiary katolickiej, grzęzły w moralnem zepsuciu i upadły, Bóg nieskończony w swej dobroci i wszechmocności podawał im rozmaite odrodzenia środki, które w tem do siebie były podobne, że były zawsze czerpane ze skarbu zasług Jezusa Chrystusa i z jego Boskiej nauki.

Tak n. p. kiedy narody dzisiejsze Europy były jeszcze pogrążone w pogaństwie, Bóg wskrzeszał mężów apostołskich, znakomitych wysoką cnotą, oraz zakony pełne Ducha Bożego i poświęcenia, które niosąc tym narodom światło Ewangelii, stały się powodem ich odrodzenia. Kiedy herezye i zepsucie obyczajów spowodowały wśród tychże już chrześcijańskich narodów nowy zamęt i strupieszenie, nowi posłańcy Boga z nową myślą przewodnią, z nowem jakimś nabożeństwem lub praktyką religijną przychodząc, rozbudzali na nowo uspione chrześcijańskie życie i zamięlowanie cnoty. Takimi posłańcami byli między innymi św. Franciszek z Assyżu, który ubóstwo Chrystusa praktykował i głosił, święty Dominik, który nabożeństwo Różańcowe, zaprowadził i cudów niem dokazał, św. Bernardyn Seneński, który miłość i cześć Imienia Chrystusowego głosił, św. Ignacy Loyola, który przeciw herezyi Lutra dzielny i uczony zakon założył, który po dziś dzień za sprawę Bożą świetne stacza boje.

Tak samo i teraz, kiedy jak świat długi i szeroki, rozwieliżniła się obojętność dla Boga i wiary, a z nią coraz większe i brzydsze zepsucie obyczajów, podeptanie wszelkiej sprawiedliwości i prawa górę bierze, dobry Bóg podaje ludziom dobrej woli łatwy środek odrodzenia i zbawienia, a tym jest nabożeństwo do Boskiego Serca Pana Jezusa.

Ludzie, w których wiara zamarła albo ostygła śmiać się mogą z tego, ale ktokolwiek ma zdrowy rozsądek i troszkę dobrej woli, nie może zaprzeczyć następujących rzeczy:

Najpierw, jest to zdarzeniem pewnem i dowodami niezbitemi stwierdzonem, że przed dwiestu laty, Pan Jezus objawił się Błogosławionej Małgorzacie Alakok, i ukazując jej Serce swoje w ognistych płomieniach, cieniem uwieńczone, z krzyżem zatkniętym u góru i z Raną otwartą, rzekł do

niej, iż chce całemu światu oznajmić nabożeństwo do Serca swojego, aby ci wszyscy, którzy to Serce kochać będą, ocaleni byli wśród powszechnego zgorznięcia świata.

To zdarzenie jest tak prawdziwem, że w przeszłym roku 1875, gdy 16 czerwca, 200 lat minęło od tego objawienia, Ojciec św. Pius IX, na prośby bardzo wielu Biskupów i wiernych, rozkazał w tym dniu odprawić po wszystkich kościołach świata uroczyste nabożeństwa, i nadał w tym dniu odpust zupełny tym, którzy się Sercu Pana Jezusa poświęcili.

Oprócz tego niezaprzeczoną jest rzeczą, że to nabożeństwo mimo licznych nieprzyjaciół, i mimo wielkich trudności, jakie mu zwłaszcza z początku stawiano, rozszerzyło się po całym świecie i wywarło najlepszy wpływ pod względem poprawy życia i licznych dobrodziejstw, jakie Bóg zlewał przez nie na ludzi pojedynczych i na całe kraje.

Prawdą też jest, że Pan Bóg dla rozkrzewienia tego nabożeństwa użył środka najskuteczniejszego w naszych czasach t. j. gazety. Gdyż od lat więcej jak dziesięciu wychodzi we wszystkich prawie katolickich krajach co miesiąc piśmko pod tytułem: *Posłaniec Serca Jezusowego*, *) które zajmuje się wyłącznie utrzymywaniem i rozkrzewianiem nabożeństwa Serca Jezusowego w szczególności, a rozbudzeniem ducha pobożności w ogólności. Piśmka te mają po kilkadziesiąt tysięcy prenumeratorów.

Prawdą w końcu jest, że dla ustalenia sposobu oddawania czci Boskiemu Sercu P. Jezusa, założono w Kościele katolickim za zezwoleniem i zatwierdzeniem Stolicy św. rozliczne bractwa, z których najznakomitsze i najbardziej rozpowszechnione jest stowarzyszenie zwane „Apostolstwem modlitwy“ albo też „Apostolstwem Serca Jezusowego“, którego główne ustawy niżej podajemy, a który i w naszym kraju wielce się już rozkrzewił, zwłaszcza od czasu, jakśmy przed czterema laty rozpoczęli wydawać co miesiąc tak zwane kartki intencyjne, które obecnie wydaje X. Michał Mycielski T. J.

Pominać jeszcze i tego nie można, że nieprzyjaciele Kościoła, zwłaszcza Prusacy i Moskale, najzacieciej przeciw temu nabożeństwu powstają, i podczas gdy Moskale, swoim obyczajem, po prostu i bez ogródek wszelkie bractwa, nabożeństwa, odpusty i t. p. rzeczy ku uczeniu Serca Jezusowego pozakazywali, Prusacy delikatniejszym, ale nie mniej skutecznym sposobem przeciw temu nabożeństwu wojują.

Skoro te wszystkie fakta czyli zdarzenia są niezaprzeczane, każdy wierzący i myślący człowiek, zastanawiając się nad nimi słusznie powiedzieć może: „palec Boży jest w tem“ — palec, który nam wskazuje, że nabożeństwo to do Serca Pana Jezusa jest, jak tak wiele innych przed tem rzeczy w Kościele, środkiem przez Opatrzność wybranym i przeznaczonym do tego, abyśmy przez nie wśród obłędów i niebezpieczeństw świata ocalili.

Dlatego to, chcąc działać w zamiarach Boskiego Miłosierdzia i Opatrzności, postanowiliśmy i w naszej nakoniec Polsce wydawać wzorem innych katolickich narodów, „Posłaniec Serca Jezusowego“, któryby rozkrzewiając stowarzyszenie „Apostolstwa Serca Jezusowego“ zapalał serca ludzkie miłością Jezusa Chrystusa i wiary św., i przez tę świętą miłość odradzał je, ożywiał i łaskę a błogosławieństwo Boże tak każdemu z osobna, jak i całemu narodowi zjednywał.

*) *Messenger du Sacré-Cœur de Jesus* we Francji; *Sendbote des Herzens Jesu* w Niemczech. II *Messaggero di Sacro Cuore* we Włoszech i t. d.

O Stowarzyszeniach.

Świat dzisiejszy do nowych szczęśliwych pomysłów swoich zalicza dążność i zwrastający z dniem każdym obyczaj zawiązywania stowarzyszeń, czyli spółek różnego rodzaju. Są dziś spółki i stowarzyszenia w każdym prawie zawodzie życia. Są stowarzyszenia naukowe i piśarskie czyli literackie, stowarzyszenia oświaty, czytania i t. p. Są stowarzyszenia gospodarskie i stowarzyszenia przemysłowe, handlarskie, spółki, banki i t. d. Są stowarzyszenia polityczne różnych odcieni i dążeń. Oprócz tego są stowarzyszenia różnych stanów: prawników, lekarzy, nauczycieli, kupców, piekarzy, stolarzy, szewców i t. d. Są stowarzyszenia dla młodych i starych, dla mężczyzn i niewiast — słowem cały świat przepełniony stowarzyszeniami.

Bo też myśl stowarzyszeń jest w sobie samej nader szczęśliwą, bo rzeczywiście więcej się da zrobić połączonemi siłami i wedle danego, z góry obmyślanego planu, jak w osobności i na ślepo.

Wszakże z ludzi do stowarzyszeń zewsząd się cisnących, mało kto myśli o tem, że myśl tworzenia stowarzyszeń nie jest ani nowa, ani tego świata, ale jest to stara, odwieczna myśl Boża, przez Kościół katolicki od lat niepamiętnych ludziom głoszona i podawana.

O dzisiejszych stowarzyszeniach jeszcze się nikomu ani śniło, gdy w Kościele Bożym, były już stowarzyszenia nie pod inną nazwą: spółek, banków, klubów, stowarzyszeń i t. p. ale pod serdecznem, miłością Bożą natchnionem imieniem „bractw.“ A te bractwa kościelne nie tylko miały na celu czysto religijne cele, to jest szczególniejsze nabożeństwo do pewnych tajemnic wiary, lub wykonywanie szczególnych praktyk religijnych, ale oraz cele doczesne do dobra ludzkości służące, jak n. p. bractwo naprawy dróg i mostów, do ułatwiania drogi podróżnym. Nazwa „bractwa“ pięknie przypominała ducha, jaki powinien ożywiać każde stowarzyszenie, które łączyć powinien nie sam interes i względy ludzkie, ale szczerą miłość bliźniego, z miłości Bożej się rodząca i szukająca nie tak własnych pożytków, jak raczej niesienia pomocy i ulgi bliżnim.

Takich stowarzyszeń czyli bractw w Kościele katolickim jest dotychczas bardzo wiele, i niema prawie parafii i kościoła, gdzieby jakiegoś bractwa nie było. My o nich w ogólności i szczególności, zwłaszcza o tych, które w naszym kraju są bardziej upowszechnione, jak n. p. bractwo Rożańca, Szkaplerza, Wstrzemięźliwości, mówić nieraz będziemy, a dziś od stowarzyszenia Apostolstwa Serca Jezusowego rozpoczynamy, jakto od tego, które piśemko nasze najwięcej obchodzi.

Apostolstwo Serca Jezusowego.

Apostolstwo Serca Jezusowego jest stowarzyszeniem katolickiem, najbardziej w Kościele rozpowszechnionem, mającem na celu oddawanie czci Sercu Pana Jezusa, a tem samem pracowanie nad odrodzeniem świata, a to w sposób najłatwiejszy, a oraz nader skuteczny.

Środki, jakich stowarzyszenie używa ku temu tak wzniosłemu celowi, a oraz obowiązki jedynie stowarzyszonych są:

1. Ofiarować codziennie po pacierzu, sercem czyli myślą, lub stosowną ustną modlitwą, wszystkie swe sprawy, przykrości i modlitwy

Sercu Pana Jezusa, i w wjednoc zeniu z Jego ofiarą za Kościół święty, i za nawrócenie grzeszników.

2. Co miesiąc wedle wskazówek od generalnego Przewodnika stowarzyszenia wskazanych, ofiarować je w intencji przez niego oznaczonej.

Oba te obowiązki wypełnić można odmawiając następną modlitewkę wierszową, która atoli nie jest obowiązkową, bo jak powiedziano, wystarcza to samo w sercu sobie powiedzieć:

O! Serce Jezusa drogie,
Wszystko co tylko mogę,
Sprawy, modły, krzyże moje,
Poświęcam na chwałę Twoją,
Za intencję poleconą,
Ażeby była ziszczoną.

Przy Sercu Jezusa.

I.

JEZU! przy Twojem SERCU najmiłsze schronienie,
Więc kiedy mi dojmuję smutek i cierpienie,
To choć często nie zdolna modlić się gorąco,
Ja przed Oblicze Twoje niosę myśl dręczącą...
I chociaż oko suche łzami nie zapłynie,
Ta chwila bez pociechy dla duszy nie minie:
Pokój znowu powraca — odwagi dodaje,
Silniejsza odchodzę, choć milcząc wstaje.
Zda się, że nawet słowa nie rzekłam Ci Panie
A jednak słudze Twojej daleś posłuchanie....
Zda się, żeś słowa nie rzekł Panie do Twej sługi
A mnie łaskę zjednały już Twoje zasługi:
I oto, z lepszą myślą do pracy się spieszę,
A choć smutne me serce — tym smutkiem nie grzeszę
Bom go odniosła Tobie, w Twem SERCU złożyła
I ufnością by rosą niebieską skropiła!
Uschły kwiat — co miał marnie zagać w rozterce,
A który przesadziłeś w Twoje Boskie SERCE.

II.

JEZU! przy Twojem SERCU najmiłsze schronienie!
Gdy wszystko pociemnieje — to jedno westchnienie
Posłane z głębi piersi, w tajemnicznej ciszy
Pan przyjmie, wyrozumie, z daleka usłyszysz.
Nie mogę każdej chwili w przybytek pospieszyć,
Lecz mogę mem westchnieniem ściany domu przeszyć,
I mogę nawet strzałą mojego pragnienia
Przeniknąć po za drzwiczki pańskiego więzienia,
Gdzie mój Więzień miłości, gdzie moje kochanie!
Ja z izby się nie ruszę — On do posłuchanie...

A ciemności, na które trwożyła się dusza,
 Pierzchają, a mnie jakiś miły prąd przymusza
 Swobodniej patrzeć w życia mojego koleje,
 I widzieć czekającą u progu nadzieję...
 A choć chmurzy się niebo, zmieniają obrazy,
 Ja mogę Go przywołać sto i więcej razy,
 A im częściej Go moja miłość tak przyzywa,
 Tem chętniej On do duszy tęskniącej przybywa.
 Kiedy ludziom, brakuje to czasu, to chęci,
 JEZUS mnie każdej chwili ma w swojej pamięci!

O potrzebie jedności.

Wspomnieliśmy wyżej, że w stowarzyszeniu Apóstolstwa, główny Przewodnik jego co miesiąc obiera pewną sprawę, za którą członkowie w ciągu miesiąca modlić się mają. Na miesiąc Styczeń 1876 przeznaczono za przedmiot modlitwy *proszenie o jedność pomiędzy sługami Jezusa Chrystusa*.

„Braterstwo“ jest hasłem za dni dzisiejszych, ale niema braterstwa tam, gdzie niema wiary i miłości Boga. Braterstwa świat nie znał przed Chrystusem, lecz znał tylko niewolnictwo, braterstwa też niema tam, gdzie niema Chrystusa, lecz co najwięcej jest zimna grzeczność.

Fundament braterstwa założył Pan Jezus, gdy będąc Bogiem stał się człowiekiem, a przez to bratem naszym, i w miłości ku swej Osobie wszystkich połączył, jako *pierworodny między braćmi*, wedle wyrażenia świętego Pawła. Braterstwa tego wzór prześliczny skreślił w przypowieści swojej o litościwym Samarytaninie, którą sam pierwszy w czynach życia swego urzeczywistniał. Braterstwo przekazał wyznawcom swoim jako swój uroczysty testament, gdy na chwil kilka przed śmiercią, tak usilnie powtarzał te tak czułe słowa: „Przykazanie nowe daję wam, abyście się społecznie miłowali, *jakom ja was umiłowałem, abyście się i wy spolu miłowali*“.

Jak zaś Serce Jego gorąco braknęło, aby braterstwo i jedność pomiędzy wyznawcami jego zawsze się przechowywała, okazał najdowodniej, gdy w ostatniej arcykapłańskiej, a tak endownej modlitwie swojej do Ojca trzykrotnie powtórzył: „Ojcze aby jedno byli jako i my.“

Jedność więc i braterstwo leży w zamiarach Pana Jezusa względem ludzi, i modląc się o to, aby ta jedność istniała i wzrastała, spełniamy życzenia Serca Zbawiciela.

Jedność zaś ta trójką być może, co pięknie wskazuje to właśnie, że o nią trzy razy Pan Jezus prosił w modlitwie swojej.

Najpierw jedność być powinna między wszystkimi ludźmi na świecie, boć wszyscy powinni być sługami jednego Boga i jednego Zbawiciela. Do tej wielkiej powszechnej jedności bardzo jeszcze daleko — ale to pewna, że pragnie jej Bóg, który chce „aby wszyscy byli zbawieni, i przyszli do poznania prawdy“ pewna też, że tę jedność przyspieszy — gorąca modlitwa nasza.

Powtórę jedność ścisła i szczere braterstwo powinno łączyć tych, którzy już są wyznawcami Jezusa Chrystusa — a zwłaszcza którzy należą do katolickiego Kościoła.

Lecz niestety ta jedność tak naturalna, i wcale nie trudna, nie istnieje, a nie mówiąc o herezjach i schyzmach, które rozdzierają jednolitą, nieszytą suknię Chrystusa t. j. zgodę w Kościele, nawet wśród katolików nie wszyscy trzymają się ściśle tej jedności, jaka ich łączyć powinna pod jedną widomą głową Zastępcy Chrystusa. Ludzie najpocciwsi, i zresztą do wiary przywiązani, dają się obalamucić pięknym słówkami i obietnicom świata i zanadto mu ustępują, nie bojąc się przez to zanadto oddalić się od Jezusa i wiary.

Ten brak jednolitości i jedności wśród katolików jest cieniem wśród pięknego blasku, jaki rozrzuca po świecie walczący dziś tak dzielnie Kościół — i przeto potrzeba, abyśmy Zbawiciela prosili, iżby ten rozdział był zniesiony — i abyśmy sami współdziałali w tym celu.

Nakoniec jedność jeszcze ściślejsza łączyć powinna tych, których oprócz wiary zbliżają do siebie stosunki rodzinne lub narodowe. W każdej rodzinie najsilniejsza powinny być zgoda i miłość najgorętsza. W narodzie który jest wielką rodziną rodzinną powinna to samo wielka panować miłość, jedność i zgoda.

A jeśli to powinno być w każdym narodzie, tembardziej w naszym, który nieprzyjaciele rozszarpali i trzymając w rozdzieleniu, chcą też utrzymać w niezgodzie. Prośmy więc Boga i pracujmy także w tym celu, aby Korona, Litwa i Ruś choć rozerwane wzajemnie się kochały i w jednym duchu i kierunku pracowały.

My nadewszystko Galicyanie, którzy w łonie naszym tyle mamy zarzewia do niezgody — my wśród których Polacy i Rusini, a nawet Polacy i Polacy przeciw sobie zniechęceni, zamiast się złączyć w miłość, stają do walki w zaciętości — chcemy przez ten miesiąc styczeń w modlitwach naszych prosić przez Serce Jezusa o jedność, miłość i zgodę — bo jeśli od zgody rok ten poczniemy, i w skutku raz już zgodni będziemy — rok ten będzie zwiastunem lepszej przyszłości.

Żywot JX. Kardynała Mieczysława hr. Ledóchowski-go

Podajemy życie JX. Kardynała, bo nie zgadzamy się na zdanie tych, którzy sądzą, że nie należy pisać życia żyjących osób. Owszem czytając życia Świętych nieraz mówimy sobie: „To byli Święci“ — i zwalniamy się od obowiązku nasładowania. Owoż ludzie żyjący to nie Święci, to kość z kości naszej, mogą oni świecić blaskiem cnót, męstwa i niezłomnej wierności Bogu — czemuż więc my choć zdala nie moglibyśmy iść ich śladami.

Zresztą życie takich ludzi, jak JX. Kardynał, już należy do historii, spisuje się ono, iż tak powiemy, na gorącym uczynku, boć wszystkie ich czyny i kroki głoszą światu pisma publiczne — czemuż więc jeśli to wszystko jest stosownem, byłoby nie-

stosownem, zebranie tych szczegółów w jedną całość, która lepiej nam przedstawia ich cnoty i zasługi?

I. Młodość Kardynała.

Mieczysław, Jan od Krzyża, Halka hr. Ledóchowski urodził się w Górkach, w pobliżu miasteczka Klimuntowa w województwie Sandomierskiem, dnia 29. października 1822 r. Rodzina jego należy do najpierwszej i najstarszojtniejszej szlachty, i odznaczała się zawsze gorliwością w obronie wiary, i poświęceniem bez granic dla sprawy ojczystej. Już w r. 980 spotykamy Halkę na dworze ruskiego ks Włodzimierza, którego był krewnym. Książę Włodzimierz będąc jeszcze poganinem, a mając zamiar przyjąć chrzest sw., wysłał poselstwo do Konstantynopola, ażeby się przypatrzyło obrządkom chrześcijańskim. Powróciwszy do domu opowiedzieli posłowie ze zdumieniem to co widzieli, i skłonili księcia, iż pozostał chrześcijaninem. — Lecz niektórzy z dworaków żartowali sobie z Boga chrześcijańskiego. Wówczas to Halka, który należał był do poselstwa, nie mogąc znieść bluźnierstwa, wyzwał do walki trzech z najzuchwalszych. Wszyscy starali się go odwieść od tego zamiaru, pewni będąc iż go życiem przepłaci — Atoli mężny rycerz poleciwszy się temu, za którego cześć się zasiał, gotował się do walki, a zakreśliwszy koło na piasku, czekał niewzruszony na swych przeciwników, i mieczem swoim położył wszystkich trzech trupem.

Na uwiecznienie tego pamiętnego zdarzenia, otrzymał Halka za herb złote koło, o takichże trzech krzyżach w lazurowym polu. U góry herbu jest ręka trzymająca miecz, która ma przypominać potrzebę gotowości do wylania krwi za sprawę Boga i Kościoła. Prawdę mówiąc, jestto tylko legenda, ale ona wskazuje, jak od najdawniejszych czasów przodkowie Arcypasterza uchodzili za takich, którzy nie oszczędzali życia, gdy chodziło o obronę wiary.

Jeden z następców wspomnionego Halki, imieniem Nestor, walczył dzielnie z Litwą w wieku XIV. gdy ta jeszcze nie była siostrzycą Polski. Król Kazimierz W. wynadgradzając jego usługi dał mu w posiadanie Ledóchów na małej Rusi, od którego poszło imię Ledóchowskich.

Iwan i Wacław Halka byli z Jagiellą w bitwie z Krzyżakami pod Grunwaldem. Gniewosz, pan na Ledóchowie, był sekretarzem króla Zygmunta I, Felicyan i Kazimierz Ledóchowscy, pierwszy chorąży, a drugi kapitan, polegli pod Wiedniem, w sławnej wyprawie Jana III.

Stanisław Ledóchowski, który walczył z Sasami za Augusta II. zasłużył na to, iż go nazwano „niezmordowanym obrońcą wolności i ojcem ojczyzny.“ Nawet jego przeciwnicy oddają mu świadectwo iż był „obywatelem miłującym ojczyznę bez żadnego interesu“. Inny pisarz współczesny dodaje jeszcze, iż posiadał wysoką pobożność, roztropność nadzwyczajną, i był niezrównanej gościnności. Fundował w Chocimie klasztor Trynitarzy, i odznaczył się nabożeństwem do Najświętszej Panny.

Inny Ledóchowski założył klasztor Bernardynów w Warkowicach. Franciszek Ledóchowski ostatni wojewoda na Czernichowie jest przodkiem Arcypasterza w prostej linii. Lecz nade wszystko dziad jego hr. Ledóchowski był człowiekiem znakomitym pod każdym względem. W sławnym sejmie czteroletnim na którym ogłoszono konstytucyą 3. maja, był on obrońcą nieustraszonym Kościoła i ludu, a dodając czyn do słowa, zaczął ludowi udzielać obszernej wolności we swych posiadłościach. — Żadnego nakładu nie żałował, ażeby upiększyć kościół w dzieńczym swem miasteczku Klimuntowie, w którym wystawił piękne ołtarze, posprawił nowe obrazy, okna i inne ozdoby. W końcu w r. 1822 wstąpił do XX. Misjonarzy w Warszawie, u których przeżył jeszcze lat trzynaście i umarł 1835. r. — Pisał wiele dzieł pobożnej treści, które drukował w Krakowie.

Ignacy Ledóchowski jego syn, a stryj Arcypasterza służył zwyczajem przodków wojskowo i doszedł rangi generała. W jednej z bitw kula strzaskała mu nogę. Umarł w klasztorze Dominikanów w Klimuntowie.

Wspominając te wszystkie imiona nie chcemy przez to dodać blasku temu, którego życiorys kreślimy, gdyż jesteśmy tego zdania, iż przodkowie jego daleko więcej świetności nabędą teraz od niego, aniżeli mu jej przekazali przez szlachetność swego rodu, swe męstwo i wysokie godności, które piastowali. Wszakże zajmującą jest rzeczą zauważać, z jaką troskliwością Bóg przygotowuje pokolenia swych wybrańców, i zaznaczyć, że ich świętość jest często nagrodą za życie bogobojne i cnotliwe przodków.

Szczęśliwymi rodzicami, którzy mieli dać życie wielkiemu dostojnikowi Kościoła, byli: Józef, Zacharyasz, Halka hr. Ledóchowski i Marya Zakrzewska, godni siebie nawzajem pobożnością i zacnością rodu. Młody Mieczysław odziedziczył po ojcu imię bez skazy i do tego ducha rycerskiego, który podziwiać nam przyjdzie w ciągu jego życia. We wszystkim innym jest on żywym obrazem matki. Wszyscy, którzy znają bliżej Księdza Prymasa dobrze wiedzą, jak w nim obok niezrównanej siły

charakteru, jest pewne piętno słodczy, delikatności i uczucia, które zdaje się być własnością niewiasty. Arcypasterz przechowuje ze czcią pamięć swej matki, i z jego to własnych ust wiemy, iż krótko przed jego narodzeniem pobożna hr. Ledóchowska odbyło pieszo, idąc 18 mil polskich, pielgrzymkę do Częstochowy, ażeby poświęcić swe narodzie się mające dziecko Bogu i Matce Najświętszej. Pokazało się, mawiał Arcypasterz, że tem dziećciem ja byłem! Narodzenie jego przypadło właśnie w tym roku, gdy obecny Papież Pius IX. był wysłany z delegatem apostolskim Msgr. Muri do Chili do Ameryki. Tak to Bóg gotował nieśmiertelnemu Papieżowi, w chwili, gdy on rozpoczynał swój dyplomatyczny zawód, jedną z najsilniejszych podpór jego tronu, i wiernego jego cnót naśladownika.

Państwo Ledóchowscy wychowali wszystkie swe dzieci z wielką troskliwością, ale główna ich zabieglivość skupiała się około młodego Mieczysława. Widząc jego serce skłonne do wszystkiego co wielkie i dobre, starali się zawczasu rozbudzić w nim wielką gorliwość w służbie Bożej i przywiązanie do Kościoła. Jest rzeczą niewątpliwą, że tym pierwszym staraniom pobożnej matki przypisać należy jego późniejsze powołanie kapłańskie i te cnoty, któremi dziś jaśnieje; tak to zawsze prawdą, że człowiek zależy od pierwszych wrażeń, jakie się wyrzają w jego duszy. Bóg nagrodił czujność pobożnej matki, doczekała się bowiem tego szczęścia, iż widziała syna Arcybiskupem i Nuncyuszem. Co do niej samej po życiu surowem, które do późnego prowadziła, zmarła w klasztorze Franciszkanek, których była terecyarką. Z łoża śmiertelnego pisała do syna, nie z wezwaniem aby do niej przybywał, lecz z oświadczeniem, że jeśli obowiązki jego go wstrzymują, ona go prosi, aby pozostał na miejscu. Sam Arcypasterz opowiadał w poufnej rozmowie ten przykład świętego zaprzęcia, i dodawał, że heroiczna ta matka mawiała mu często: „Pragnę z całego serca, ażebyś umarł męczennikiem“. Kto wie czy z niebios nie będzie patrzeć na spełnienie swych życzeń w tym czasie boleści i zbrodni, w którym Kościół św. na okupienie swej wolności, będzie może musiał poświęcić krew swą najniewinniejszą i najszlachetniejszą.

Zresztą święta ambicya hrabiny Ledóchowskiej przejawiała się jeszcze przed narodzeniem jej błogosławionego dziecięcia. Spotkawszy raz pewnego Biskupa prosiła go, aby jej pozwolił nazwać syna, jeśli się jej narodził, Mieczysławem. „Ależ my nie mamy świętego tego imienia, zarzucił Biskup“. „To prawda, odpowiedziała, ale ja się spodziewam niezachwianie,

że on będzie pierwszym". Biskup zezwolił, ale dodał do pierwszego, imię Jana od Krzyża, z powodu swego nabożeństwa do tego Świętego.

Pierwsze nauki pobierał młody Mieczysław w domu pod przewodnictwem Alberta Kitlińskiego. Potem uczęszczał do gimnazjum w Radomiu i w Warszawie, gdzie takie zrobił postępy w języku rosyjskim, iż go za to spotkała odszczególniająca nadgródą.

Ponieważ jeden z jego wujów był w Wiedniu marszałkiem pałacu Arcyksięcia, stąd zostawał on w częstych stosunkach z tą stolicą, i bawiąc tam czas dłuższy, nauczył się języka niemieckiego.

Stosunki z dworem mogły go były skłonić do tego, ażeby używał przyjemności wielkiego świata, atoli młodocianna jego dusza już całkiem należała do Boga, i nie znajdowała w pośrodku szumnych lecz znikomych wesołości, odpowiedniego sobie pokarmu, i wtenczas to już wśród rozrywek i zabaw dworu, pod strojnem ubraniem trafił niewinne ciało ostrą włosiennicą. Modlitwy pobożnej matki już mu wówczas zjednały łaskę powołania kapłańskiego i niebawem wstąpił do seminaryum xx. Misyonarzy w Warszawie, do tego samego gdzie przedtem dziad jego Antoni dokonał pobożnego żywota. Dnia 17. sierpnia 1841 przywdział sutanę w Klimuntowie, z rąk sandomierskiego Biskupa Bonkiewicza.

Wychowanie kapłańskie pobierał początkowo w seminaryum św. Jana w Warszawie, lecz po dwu latach nauki, chcąc zaczerpnąć nauki i ducha Kościoła u samego źródła, udał się do Rzymu. Matka jego odwiozła go tam osobiście, a przedstawiając syna swego Grzegorzowi XVI rzekła: „Ojcze święty, oto mój syn, oddaję go zupełnie w ręce Waszej Świątobliwości“. Ufnosć jej nie doznała zawodu, gdyż rzeczywiście Ojciec św. zajął się troskliwie młodym lewita. Wstąpił on na początku do „*collegium nobilium*“ wkrótce dokończył nauk filozofii i teologii, i wprowadził się w dyalektykę, którą mieliśmy sposobność podziwiać w jego licznych i niedawnych korespondencyach z biurami urzędowemi. Tam też wydoskonalili się w języku łacińskim, którym dziś mówi z wielką czystością i wytwornością. Tam więc prócz języka ojczystego Arcypasterz posiada języki: rosyjski, niemiecki, włoski, francuski, hiszpański i portugalski, a i angielski nie jest mu obcym. Lecz wydoskonalając się w umiejętnościach ludzkich nie przepomniął młody kleryk wydoskonalic się w cnocie,

przez matkę zaszczipionej, któraby go usposobiła do wzniosłego powołania, jakie mu Pan przeznaczał.

Opowiadania niedzielne.

Każdego Polaka, czyby on był pannem, mieszczaninem lub włościaninem, świętym obowiązkiem jest, aby się uczył dziejów narodu Polskiego. Bo jakże to śliczna i pożyteczna jest nauka! jak miło dowiedzieć się czegoś o tej ziemi na której urodziliśmy się, po której chodzimy, z której żyjemy, i w której spoczniemy pośmierci. Jakże miło dowiedzieć się, co się działo w naszej ojczyźnie przed 100, 200, 500 lub 1000 laty, jak potężnym był dawniej naród Polski, jakie przechodził koleje, jakie staczał wojny, jakich miał sławnych królów, wodzów uczonych i Świętych.

Albowiem naród Polski szczycić się i prawdziwie cieszyć się może, że posiada tysiące mężów takich, którzy swoją odwagą, męstwem, głębokimi naukami, zdolnościami, lub wreszcie bogobojnością, pobożnością i wielkimi cnotami, zasłużyli sobie na pamięć nieśmiertelną i wspomnienia miłe, nie tylko w naszej ojczyźnie, lecz także w całym świecie. A oprócz tylu zacnych i bogobojnych mężów, posiada także zacne i świątobliwe niewiasty.

Pamięć tych wszystkich to prawdziwy skarb narodu. Bo, moi mili, człowiek chociażby zostawił po śmierci ogromne majątki, wiele grantów, dużo chudoży i najpiękniejsze budynki, a w skrzyni dużo złota i srebra; chociażby posiadał najwyższe honory, tysiące wojska: chociażby cały świat zawojował, a ludzie za życia jego drżeli przed nim, i padali na kolana, a gdyby był złym, uciemięzał i obdzierał ludzi, gdyby był niesprawiedliwym, bezbożnym i niemilosierdnym, to koniec jego będzie ugadany, a po jego śmierci nikt nie będzie chwalił jego życia i uczynków, nikt go nie będzie czcił i szanował, a jeżeli o nim wspominać będą, to tylko jako o człowieku złym, i niegodnym dobrego imienia.

Człowiek zaś, którego za życia swego był bogobojnym i cnotliwym, wiele dobrego dla potomności uczynił, to po śmierci jego zawsze o nim dobrze mówić będą, pamięć o nim wiecznie trwać będzie, a ludzie oddawać mu będą cześć i poszanowanie, dotąd — póki świat nie zagiśnie.

Czytelnicy „*Wienca*“ i „*Pszczołki*“ wiedzą może, że byli sławni królowie i hetmani polscy, że byli mężowie słynący na cały świat nauką, lecz może nie wszyscy wiedzą, że ojczyzna posiada setki mężów i niewiast takich, którzy prowadzili życie ciche, uczciwe i bogobojne, którzy pięknymi zaletami dawali przykład innym, znosili cierpliwie wszystkie przykrości i dolegliwości i przeto za życia, zjednali sobie cześć i poszanowanie u ludzi, a u Boga koronę niebieską.

Zadaniem mojem będzie, oprócz zaznajomienia Was, mili czytelnicy z żywotami królów, hetmanów i uczonych polskich, podawać Wam także życiorysy bogobojnych i cnotliwych Polaków i Polek, — a nie wątpię, że chlubić i radować się będziecie, że jesteście ich ziomkami.

O! jakże cieszyłbym się, gdybyście choć w części naśladowali tych zacnych mężów i te zacne niewiasty, bo wtedy dopiero nastąpić może spokój i prawdziwe szczęście na ziemi, jeżeli ludzie będą starali się pro-

wadzić życie uczciwe i bogobojne, wówczas zostawia po sobie miłe wspomnienie i długoletnią pamięć.

Nasamprzód opowiem Wam dzisiaj o panowaniu i życiu Mieczysława I. króla polskiego, który wprowadził do Polski wiarę Chrystusa Pana, gdyż od tego czasu dopiero zaczynają się dokładniejsze dzieje narodu naszego i liczne szeregi mężnych, uczonych, świętych błogosławionych i bogobojnych mężów i niewiast Polskich.

Opowiadanie I. Panowanie i życie Mieczysława I.

Dawno to już temu dawno, bo blisko lat tysiąc, inaczej wyglądała nasza kraina Polska, niebyło tyle miast, miasteczek i wsi jak dzisiaj, ale za to były wielkie lasy i bory i jeziora i bagna, a w tych lasach i borach dużo zwierza rozmaitego, a w jeziorach ryby, a po bagnach dużo ptactwa wodnego.

Praojcowie nasi nie znali prawdziwej wiary świętej katolickiej, nie wierzyli w jedynego Boga Stworzyciela świata, nie wierzyli w Jezusa Chrystusa, nie znali Jego Matki Przenajświętszej i przeto też nie było w Polsce ani kościołów, ani kapłanów katolickich, a Polacy byli poganami, t. j. czcili bożków i im oddawali cześć i poszanowanie i składali ofiary.

Ich bogowie nazywali się: Światowid, Dziewanna, Marzanna, Rade-gast, Perun, Pochwist i inni. Światowid przedstawiany był z czterema głowami, z mieczem w rękę, i wiercono, że w nocy dosiadywał konia i pędził bronić swych wiernych od nieprzyjaciół, dlatego w jego świątyni stał biały koń; Światowid był bożkiem rolnictwa i wojny, Rade-gast był bożkiem gościnności, bo dawniej Polacy byli bardzo gościnni i powiadali: „Że gość w dom, Bóg w dom.“

Niektórym bogom stawiano Świątynie, poświęcano gaje lub wspa-niałe drzewa w borach, na których stawiano ich figury z kamienia, drzewa, gliny, lub metali. Wiercono także w różne gusła i boginie jak n. p. Ru-salki, Dziwożony, Topielce i Wilkołaki. I po dziś dzień jest bardzo dużo ludzi po wsiach i miasteczkach, którzy wierzą, że w wodach i jeziorach żyją Rusalki i Topielce, a po lasach Dziwożony i Wilkołaki, co się sprze-ciwia wierze katolickiej i zdrowemu rozsądkowi. Ludzie zaś, którzy po-siadają oświatę, t. j. mają wiarę i naukę, w podobne rzeczy nie wierzą.

Za czasów tych pogańskich rządził krainą Polską książę Ziemomysł, prawnuk tego Piasta, który z prostego chłopka został księciem i królem. Ziemomysł ów miał syna jednaka, imieniem Mieczysława lub Mieszka, który do lat siedmiu był ślepym, aż dopiero podczas podstrzyżyn,*) bez wszelkich lekarstw i pomocy ludzkiej przejrzał. Rodzice jego i dworza-nie i cały naród cieszył się z takiego cudu i wszyscy przepowiadali mu wielkie szczęście.

Gdy Ziemomysł umarł, a dożył on późnej starości; naród polski obrał panem i królem swoim Mieczysława czyli Mieszka syna jego.

Mieczysław miał według zwyczaju pogańskiego siedm żon, z których

*) Gdy dziecię płci męskiej miało lat siedm podstrzygali mu włosy i sprawiali ucztę, sprosivszy na nią przyjaciół i krewnych, i ten obrzęd zwał się pod-strzyżynami, co zastępuje dzisiejszy chrzest i chrzciny.

nie miał żadnego potomstwa, co go mocno martwiło. Na dworze jego byli Polacy, którzy po różnych krajach bywając, nauczyli się wiary chrześcijańskiej i według niej żyli; bawili tam także podówczas święci Apostołowie Słowiańscy, Cyryl i Metody — Oni to namawiali księcia, aby się ochrzcił, obiecując mu za to wielkie szczęście i potomka. Mieczysław usłuchał ich rady, i wyprawił posłów swych do Bolesława księcia czeskiego, żądając córki jego Dąbrówki w stan małżeński.

Bolesław książę czeski córki swej Mieczysławowi w stan małżeński dać nie chciał, jeśliby tenże wiary katolickiej nie przyjął, a wtedy posłowie polscy przyrzekli mu, że ich książę chrzest święty przyjmie. Bolesław przeto dał im córkę swoją, a gdy posłowie Dąbrówkę do Gniezna przywieźli, zaraz Mieczysław chrzest święty przyjął i wesele sprawił.

Mieczysław I. po chrzcie swoim zajął się z małżonką swoją Dąbrówką, gorliwie utwierdzeniem i rozszerzaniem wiary chrześcijańskiej w kraju Polskim. Kazali oni ścinać drzewa i gaje pogańskie, kruszyć bożki i burzyć ich świątynie, a natomiast budowali kościoły i sprowadzali kapłanów katolickich, którzy powoli ochrzczili cały naród Polski. Mieczysław zbudował dziewięć Kościołów, które bogato uposażywszy, obdarzył dwa Arcybiskupami, a siedm Biskupami, na co otrzymał pozwolenie od Papieża Jana XIII. Pierwszy kościół zbudował w Gnieźnie pod wezwaniem Panny Maryi, drugi w Krakowie pod wezwaniem św. Wacława; inne wybudował we Wrocławiu, Płocku i Chełmie.

Był to monarcha dobry, sprawiedliwy, łagodny, a przytem dzielnie gromił nieprzyjaciół, którzy najeżdżali jego państwa.

Przepowiednia świętych Apostołów spełniła się, albowiem Dąbrówka powiła Mieczysławowi syna, któremu dano imię Bolesław i potem w lat dziesięć umarła. Była to pani świątobliwa i wielkich cnót, zawsze w wieńcu chodziła jak w lecie tak w zimie, i nigdy głowy nie nakrywała.

Mieczysław rządził krainą Polską lat 35 i doczekał się narodzin swego wnuka. Umarł on w 22 lat po śmierci swej żony i pochowany jest w Poznaniu.

Za tego wielkich cnót monarchy powstał zwyczaj, iż Polacy podczas mszy świętej, gdy kapłan czytał Ewangelią, dobywali mieczów do połowy z pochwy, oświadczając przez to, że gotowi są bronić wiary Chrystusowej mieczem, i za nią krew przelać, a gdy się Ewangelia skończyła, odpowiadając „Gloria Tibi Domine“ wkładali je nazad w pochwy. Zwyczaj ten bardzo długo utrzymywał się w Polsce, aż nareszcie zaginął.

Na tem kończę dzisiejsze opowiadanie, a da Bóg doczekać na drugą niedzielę opowiem Wam o jednym bardzo świątobliwym Polaku i świątobliwej Polce, którzy żyli za czasów Mieczysława I.

Stefan ze Skołoszowa.

Męczennicy Syberyi.

Wyjątek z listu.

Niepodobna nabyć dokładnych wiadomości o położeniu nie-
szczęśliwych polskich kapłanów, którzy w Syberyi rozprószeni
żyją, a tem mniej możliwą jest rzeczą skreślić nieludzkie barba-
brzyństwo, na jakie oni tam są narażeni. Udało mi się jednak zasię-

gnąć niektórych wieści od jednej z tych ofiar caryzmu, a spodziewam się, iż później będę mógł je uzupełnić.

Liczba wygnanych polskich kapłanów przed niedawnym czasem dochodziła 400, z tych przeszło 100 zmarło w skutek ciężkich katuszy. Los tych nieszczęśliwych zawiśł zupełnie od woli gubernatorów i podwładnych im urzędników, którzy zazwyczaj srogie przepisy co do obchodzenia się z wygnańcami przekraczają. Gdziekolwiek dają im 6 rubli, w niektórych miejscowościach tylko 1½ rubla miesięcznie na utrzymanie życia, największa zaś liczba pozbawiona jest wszelkiego wsparcia. Wszelkie wnoszenie zażaleń do gubernatorów jest surowo zakazane, a jeśli mimo to takie zażalenia bywają wnoszone, to jedynym ich skutkiem jest tylko sroższe obchodzenie się z wygnańcami ze strony tych podwładnych, przeciw którym zażalenia podano. Zwyczajna zaś odpowiedź jest następująca: „Macie wiedzieć, że jesteście buntowszczukami i nie macie żadnego prawa: pracujcie u chłopów, i zarabiacie sobie na życie.“

O obchodzeniu się z X. K. urodzonym Galicyaninem, którego wysłano do Tunki w wschodniej Syberii, opowiadają co następuje: Gdy po pięcioletnim, ciężkim więzieniu rząd austriacki zażądał, aby go na wolność puszczono, otrzymał on na mocy cesarskiego manifestu pozwolenie powrotu do ojczyzny. Mimo to opierał się ówczesny gubernator Irkucka niejaki *Ern* jego oswobodzeniu. I dopiero wytrzymawszy schorzałego w skutek tyfusu kapłana przez pięć miesięcy w więzieniu, wysłał go on razem z 40 innymi prostymi rabusiami i złodziejami piechotą do Krasnojarska. Po 83 dniowym ciężkim marszu przybył on tamże prawie na śmierć zmęczony. Gubernator Krasnojarska pozwolił mu bez przeszkody w dalszą puścić się drogę, ale zmęczony kapłan potrzebował kilku dni spoczynku, zanim mógł dalej pójść do ojczyzny. Ztamtąd udał się on do Tomsku, gdzie ponownie ciężko zachorował. Tylko staranności kilku polskich lekarzy, i opiece niektórych tamże zamieszkałych Polaków zawdzięcza on swe wyzdrowienie. Dziś przybywa szczęśliwy w Galicyi i mógłby w każdym czasie potwierdzić to srogie obejście się, jakiego doznają wygnani kapłani.

Datki i zapomogi, które od krewnych i przyjaciół wysyłane bywają wygnańcom, dochodzą w prawdzie na miejsce przeznaczenia, ale grzezną w rękach niższych czynowników. Wygnańcy żyją rozproszeni po wioskach Syberii, i wystawieni są, zwłaszcza w zimie na najokropniejszą nędzę. Czynności duchowne są im zabronione, mimo to w ciemnościach nocy nie mogą sobie odmówić

szcześćcia odprawiania mszy świętej, która im wielką ulgę przynosi. Ze spokojem i poddaniem się woli Boga wyczekują śmierci, jeśli ich ręka dobroczynna nie wybawi — błogosławia tym, którzy im pomoc niosą i okazują im największą wdzięczność.

Z tem cośmy o Syberyi się dowiedzieli, zgadza się to co wiemy o X. Brondzo, wygnanym nad brzegu białego morza, który od landrata w Filsicie był wydany Moskalom, a którego uwolnienia, chociaż kilkakrotnie parlament niemiecki u rządu niemieckiego się domagał, przecież dotąd „miły nasz sąsiad“ nie raczył go wydać.

O Misyi Bułgarskiej

Księży Zmartwychwstania Pańskiego w Adryanopolu.

O. Tomasz Brzeska, Dyrektor Misyi, ogłosił niniejszą odezwę, która, ponieważ głównie do rodaków w Galicyi jest wystosowana, podajemy ją tu, aby przypomnieć czytelnikom tę Misyę tak ważną dla Kościoła i dla narodów słowiańskich, i prosić ich o złożenie ofiar swoich na ten cel, jako gwiazdkę dla bułgarskich uczniów, kształcących się w domu misyjnym.

W r. 1862 Ojciec św. wyprawiając nas do Bułgaryi, rzekł nam: „Idźcie wychowywać nauczycieli wiejskich i proboszczów dla tego narodu“. Ten rozkaz namiestnika chrystusowego, którego nie spodziewaliśmy się, ani do jego wykonania nie byliśmy przygotowani, jak podstawą był i programem naszej pracy w tym kraju, tak przyniósł jej widocznie błogosławieństwo Boże. Misyja nasza założona bez zasobów materialnych, żyła, rozwijała się wbrew wszelkiemu prawdopodobieństwu: rosła pomimo niedostatku; wzmacniała się, pomimo dążenia nieprzyjaciół, aby ją wyrzucić; w narodzie bułgarskim zapuszczała korzenie, pomimo przesądów i potwarzy, które ją podkopywały. Otworzyła ona i utrzymuje dwie szkoły wraz internatem, dwie kaplice, w których co dzień w obu obrządkach odprawia się chwala Boża, żywi blisko 70 osób dziennie, w większej części za darmo, liczy obecnie 18 zakonników; a to wszystko, pomieszczone w trzech własnych jej domach, już na oko dość poważny przedstawia widok, aby na tych nawet, co jej dawniej przeciwnymi byli, wymusić przyznanie, że nasz ztąd już nie spodziewają się wyrugować. Po dwunastu latach doczekaliśmy nagrody, że Ojciec św. polecił nam Zakład nasz, który dotąd początkowe dawał wychowanie, zamienić na liceum, otworzyć przy nim dla Bułgarów

Szkołę teologiczną, i tak rozszeszony oddał pod nadzór rzymskiej Propagandy.

Zdaje nam się, że i przeszłość naszej Misji, i jej stan obecny mogą posłużyć za rękojmnię, że i nadal wytrwamy. Czy wobec tego wolno nam będzie przypomnieć dzisiaj katolikom polskim, że służąc tutaj pobratymczemu ludowi, za nich poniekąd tę służbę pełnimy? Czy wolno nam spodziewać się, że prośba nasza o pomoc nie będzie uważana za niewłaściwą i natrętną? A są jeszcze inne powody, które tę prośbę usprawiedliwiają.

Wyrażając rozkaz wspomniany, byśmy jako Misyjonarze szli do Bulgarii, a przyjmowali ile można obrządek unicki dla szczepienia Unii w tym kraju, Ojciec św. dodał: „do was to, jako do Polaków, ta praca należy“. W tych słowach przypomiał Papież tradycją starą Polski i tę wielką jej zasługę wobec powszechnego Kościoła, gdy upadła z Grekami Unia u siebie zwycięsko odnowiła, lecz przypomiał także i późniejsze, ciężkie winy narodu w zaniedbaniu i lekceważeniu tejże Unii. — Jest prawdą, której podobno dzisiaj nikt nieprzeczy, że jedna z przyczyn upadku Polski była obojętność na Unię, na moralne religijne poniżenie ludu, który ona z Kościołem i z Polską złączyła. Zaniedbując tak bogate pole zdobyczy dla wiary i cywilizacji, zostawiliśmy niebacznie otwarty od wschodu wyłom, przez który najprzód wcisnął się wróg Kościoła, a potem stopniowo zapanaował. Kara przyszła za grzechem. Dzisiaj, na ziemi polskiej zniknęły już lub nikną ostatnie szczątki świętego dzieła, które niedość wiernie spełnialiśmy. I aby zdjąć karę z narodu, nie masz innej drogi, jak tylko odnowionym trudem opłacić dawną nieczynność, na nowo, a już wierniej, stawiać tradycyjne polskiego Kościoła dzieło tam, gdzie się ona da.

W tym duchu, przez Misyjonarzy polskich prowadzona Misja, której celem szerzenie Unii świętej wśród ludu słowiańskiego, dla Kościoła w jego interesie podjęta, ma i dla Polski znaczenie. Jako Misyjonarze, służymy Kościołowi; jako Polacy, pracujemy za Polskę. Na ową szalę, na której w obliczu Pana złożona jest krew tylu Męczenników Unii świętej, i dawnych szermierzy dorzucamy i my, chociaż maluczcy, choć stokroć niegodni, tę trochę naszego trudu i drobnego cierpienia. A w tej służbie Bożej stoimy tutaj pod standarem owego wielkiego Męczennika, którego Papież ogłosił świętym Patronem Unii, w chwili, gdy na nią spaść miały ostatnie gromy. Józafat, to nasz przewodnik, nasz przyczynca; jego chwałę tu głosim, pod jego zasługi sła-

boś naszę chronim: i on nam to wymodli, że i w życiu i przy śmierci on stanie się nam wzorem!....

Jak prędki będzie owoc tej naszej pracy w Bułgarii, nie wiemy. Tych kilku księży i kilku nauczycieli, którycheśmy dotąd przygotowali, nie może się jeszcze nazywać owocem; ważniejszy rezultat w tem, że lud bułgarski z okolicznych wiosek nas zna, śmiemy powiedzieć, że nam ufa, bo się do nas garnie. Ale nie ukrywamy tego przed sobą, że droga przed nami długa, i żaden ze żyjących w Misyi końca jej prawdopodobnie nie zobaczy. Niedosć lud nawrócić, trzeba go w wierze otrzymać; a do jednego jak do drugiego nieodzowni są kapłani miejscowego pochodzenia. Przygotować dla Bułgarii takich kapłanów, w obrządku wschodnim, ale od świata oderwanych, w naukach świętych należycie wyćwiczonych, Rzymowi wiernych, i służbie Bożej wyłącznie oddanych, prawdzie służyć, prawdy bronić gotowych, choćby własną krwią i męczeństwem, — oto, na dziś i na długie może jutro, najgłówniejsze nasze zadanie. Rzecz prosta, że w dziele takim początki muszą być trudne, nieraz i zawodne; że zanim stanie ten szereg prawdziwych mężów Bożych Unią świętą głosić i utrwać, wiele lat upłynie; że w tem wszystkim służyć musimy narodowi Bułgarskiemu trudem i nakładem: że więc potrzebujemy i przez dłuższy czas potrzebować będziemy pomocy od katolików europejskich, a przede wszystkim od katolików polskich.

Prosimy najprzód o pomoc w modlitwie; a nie chciałbym, aby to słowo moje było brane na zimno przez tych, co je czytać będą. Owszem, chciałbym, iżby uwierzyli, że modlitwa szczerą, pokorną i wytrwałą jest dla nas prawdziwą jałmużną, i jałmużną pierwszą. Ona jedna nam wyprosi siłę i wierność w spełnieniu powołania naszego; ona wyjedna nam pomoc i opiekę Bożą w tej walce ze szyszą zaciętej i niebezpiecznej często, i w tej drugiej niemniej upartej, w walce z samym sobą i ze swoimi niedostatkami. Prosimy następnie o pomoc pieniężną, i każdą ofiarę przyjmujemy wdzięcznem sercem. Wprawdzie w obecnej chwili potrzebna nam jest hojniejsza pomoc, wyznajemy to z całą prostotą, aby wyjść z dręczących długów i biedy, na które nas naraziło ostatnie rozszerzenie zakładu, to jest otwarcie przy naszym gimnazjum, seminaryum bułgarskiego; dodamy jednak, że w zwyczajnym stanie rzeczy, pożyteczniejszym byłby datek choć skromny, ale złożony z zapewnieniem, że się odnawiać będzie co rok; boć dzieło, które tutaj z woli Bożej sprawujemy, nie jest zadaniem dnia ani roku jednego.

Za te ofiary przyrzekamy Dobrodziejom naszym modlitwy za żywych i umarłych: oto wszystko co zakonnik i Misyonarz dać może. *Jalmużna pokrywa grzech*, mówi pismo św. a jeśli każda chrześcijańska jalmużna przebija niebiosą, to nie masz jalmużny zasłużeńszej przed panem, jak ta, która nędzę duchową ratuje.

Adryanopol, w końcu r. 1875.

Przełożony Misyi Bułgarskiej XX. Zmartwychwstania Pańskiego.

List Wygnańca.

Z Gubernii T.

Szanowny Ojcie Dobrodzieju?

Lubo nieznany, z dalekich stron, osmielam się jednak udać z prośbą do Szanownego Ojca Dobrodzieja.

W 1865 roku zasłany do ciężkich robót w Syberii, ciągle trzymany po więzieniach, pozbawiony wszelkich pism publicznych, nic nie widziałem, ani o apostołstwie modlitwy, czyli jak Ojciec Dobrodziej je nazywa Serca Pana Jezusa, ani o nabożeństwie do Królowej Serca Jezusowego. Dopiero w ostatnich czasach, przeniósłszy się do Europy i zamieszkałszy wraz z wielu innymi towarzyszami w Rosyi, wpadła mi w ręce, przysłana z kraju jednemu z kolegów, książeczka Szanownego Ojca Dobrodzieja o Nabożeństwie do Królowej Serca Jezusowego. [Przeczytawszy takową z chęcią, pomyślałem sobie: Mój Boże! tyle prac mężów bożych na niwie Chrystusowej, tyle objawów życia w przesładowanym Kościele, tyle dowodów wielkich łask Królowej Serca Jezusowego, a ja tak długo nic o tem wszystkiem nie wiedział, i zaraz poczułem gorące pragnienie zapisania się nietylko do Bractwa Królowej Serca Jezusowego, ale i do Bractwa Apostołstwa Modlitwy czyli Serca Jezusowego. — My tu w osamotnieniu mamy wiele czasu do modlitwy a że niemożemy mieć kartek wskazujących na każdy dzień miesiąca przedmiot modłów bractwa, to możemy się i myślą odnosić do intencji w nich wskazanych, czyli raczej jednocześnie się zawsze szczerem z całem bractwem apostołstwa — Chodziło mi tylko o to, jakby się prędzej z tem sprawić, kogo prosić o pośrednictwo; na koniec umyśliłem wprost udać się do Szanownego Ojca, bo droga najprostsza bywa zazwyczaj i najkrótsza.

Tu widzę się w obowiązku nadmienić, iż jeszcze w roku zeszłym kiedyśmy mieszkali w Tuncie w okolicy Irkutska, jeden z naszych kolegów, X. K. P. zapisany przez swoją siostrę, do Bractwa Królowej Serca Jezusowego, przesłał wielu z nas imiona teje siostrze (Sakramencie z Warszawy) do zapisania w toż bractwo, później zapewnił, żeśmy wpisani, ale patentów dla jakichś tam trudności nie uzyskano dla nas. Gdy więc takowe zapisanie jest niepewne, a do tego bez bractwa apostołstwa Modlitwy, przeto udaje się z prośbą o tę łaskę do Szanownego Ojca Dobrodzieja.

Jeżeli to nie robi wielkiej subiekty, to proszę też wpisać wraz ze mną i X. O. S. Zaś X. B. G. nasz współmieszkaniec do bractwa Królowej Serca Jezusowego został wpisany w r. 1874 21. Grudnia i ma na to patent — proszę też o wpisanie, jeżeli łaska do Apostołstwa modlitwy.

Pragnęlibyśmy też mieć książeczkę pod tytułem „Przewodnik apostołstwa Serca Jezusowego”. To wszystko pociągnie za sobą jakieś koszta; jeżeliby można było zamienić je na obligacye i nam takowe wraz z patentami i przewodnikiem nadesłać — tobyśmy byli bardzo wdzięczni za to wszystko — zresztą będziemy prosić Boga, aby sam za nas wynagrodził, i nawzajem prosimy, za sobą o święte modlitwy — za przychylne wspomnienie o naszej sprawie, dzięki serdeczne składamy.

W. O.

Z powodu Świąt w tym miesiącu tylko arkusz — w lutym za to będzie dwa.

Postscript to the First Issue

The first issue of the *Journal of the American Medical Association* was published on June 1, 1915. It was the first of a new series of journals published by the Association, and it was the first of a new series of journals published by the Association. The first issue of the *Journal of the American Medical Association* was published on June 1, 1915. It was the first of a new series of journals published by the Association, and it was the first of a new series of journals published by the Association.

THE JOURNAL OF THE AMERICAN MEDICAL ASSOCIATION

The *Journal of the American Medical Association* is a weekly publication of the American Medical Association. It is the first of a new series of journals published by the Association, and it is the first of a new series of journals published by the Association. The *Journal of the American Medical Association* is a weekly publication of the American Medical Association. It is the first of a new series of journals published by the Association, and it is the first of a new series of journals published by the Association.

Posłaniec Serca Pana Jezusa

wychodzi co miesiąc w objętości $1\frac{1}{2}$ do dwóch arkuszy druku, jako dodatek do gazet ludowych *Wieniec* i *Pszczółka*, i zawiera nauki i wiadomości o nabożeństwie do Serca Jezusowego, życiorysy cnotliwych i bogobożnych ludzi, sprawy stowarzyszeń i bractw pożytecznych, wiadomości z misyj i świata katolickiego, opowiadania niedzielne z historii polskiej i życia świętobliwych Polaków i Polek.

Prenumerata całoroczna

we Lwowie . . .	1 zlr.
na prowincyi . . .	1 „ 20 ent.
w Prusach . . .	2 marki.

Z „Wieńcem i Pszczółką” całorocznie:

we Lwowie . . .	2 zlr.
na prowincyi . . .	2 „ 50 ent.
w Prusach . . .	4 marki.